

„Zielona transformacja” czy zielony kolonializm?

9 lipca 2022

„Istotne problemy naszego życia nie mogą być rozwiązane na tym samym poziomie myślenia, na jakim byliśmy, kiedy je tworzyliśmy” – Albert Einstein.

Postępujące zmiany klimatyczne wywołują liczne klęski żywiołowe na całym świecie, przyspieszają pustoszczenie gleb, wymieranie gatunków, załamywanie się ekosystemów i w ogóle osłabiają fundamenty naszego bezpieczeństwa. Ludzie dotknięci klęskami żywiołowymi i głodem zmuszeni są do masowej migracji. W miejscach, z których uciekają, głód i brak ekonomicznej stabilności stają się przyczyną konfliktów zbrojnych, które które jeszcze bardziej motywują wielu ludzi do opuszczenia swoich ojczyzn. Jednak masowy napływ emigrantów i uchodźców destabilizuje i osłabia społeczeństwa, do których przybywają, stając się przyczyną napięć społecznych. Sytuację na świecie dodatkowo pogarszają konflikty, jak ten na Ukrainie, który dodatkowo zagraża światowemu bezpieczeństwu żywnościowemu.

Wiemy już bezspornie, że emisja gazów cieplarnianych ze spalonych paliw kopalnych oraz zniszczonych lasów, gleb i torfowisk (CO₂) oraz instalacji wydobywczych i gazociągów (CH₄) przyczynia się do postępującej destabilizacji klimatu. Są oczywiście osoby, które temu przeczą, ale zwykle są to ludzie związani ze skrajnie prawicowymi think-tankami lub biznesem paliwowo-energetycznym wspierającym te pierwsze oraz zwykłe jednostki wkręcone w teorie spiskowe chętnie podtrzymywane przez rzekomo antysystemowe ugrupowania, a w rzeczywistości także powiązane z biznesem i prawicą (która ta ostatnia w odróżnieniu od przedwojennej prawicy nie kocha już przyrody traktując ją jako zasób do eksploatacji).

Wiemy też, że musimy nasze emisje nie tylko ograniczyć, ale na

tym etapie już nawet wyzerować.

Jednak czy aby emisje CO₂ i metanu, dwóch głównych gazów cieplarnianych, są tu problemem samym w sobie?

Tak wierzą eko-technokraci (wielu z nich jest powiązanych z kolei z liberalną demokracją), którzy hołdują dystopijnej ideologii „zielonego wzrostu”, rzekomo bezemisijnemu. W czym zatem problem? – „Zielony wzrost” oparty jest na tych samych zasadach co ideologia wzrostu gospodarczego mierzonego wskaźnikiem PKB. To właśnie ten wzrost gospodarczy jest główną przyczyną kryzysu. Ideologowie „zielonego wzrostu” liczą zaś, że za pomocą tych samych mechanizmów, jakie stoją u podłoża obecnego kryzysu ekologicznego, którego kryzys klimatyczny jest częścią, rozwiążą go. Jest to jednak absurdałne myślenie.

W niniejszym artykule pragnę przybliżyć świadectwa dwójki tubylczych aktywistów wskazujących na namacalne zagrożenia ze strony „zielonej transformacji” opartej na szkodliwym prymacie ciągłego wzrostu, jak również ich perspektywie z jakiej widzą konieczność zmian, aby z jednej strony uchronić planetę przed klimatyczną katastrofą, a z drugiej ratując ją nie pogrążyć jej w innego rodzaju ekologicznych klęskach.

Głos wołającego na (amerykańskiej) pustyni

Gary McKinney jest Indianinem wywodzącym się z Zachodnich Szoszonów i Północnych Pajutów. Jako rzecznik Ludzi Czerwonej Góry (Atsa Koodakuh wyh Nuwu) zaangażował się w walkę w obronie miejsca zwanego Thacker Pass (w języku Pajutów Peehee Mu'huh). Miejsce to jest szczególnie dla jego plemienia z wielu powodów. Oprócz ochrony drzew, terenów trawiastych, źródeł, jezior i stawów chodzi o uchronienie ważnego dla historii Pajutów terenu przypominającego o tym, jak kolonializm próbował zniszczyć ten lud.



Thacker Pass znajduje się na południowym skraju pradawnej wulkanicznej kaldery McDermitt w Nevadzie. W 1865 r. Amerykańska Kawaleria dokonała tutaj masowych mordów na społeczności Pajutów. Oczywiście takich haniebnych czynów kawalerzyści dokonali na tym plemieniu więcej.

Obecnie Pajutowie mają inny problem. Zderzają się ze skutkami „zielonej transformacji”, która oficjalnie mając na celu powstrzymanie emisji gazów cieplarnianych (co jest bez dyskusji konieczne), to jednak w inny sposób uderza w planetę.

W Thacker Pass odkryto bogate złoża litu. Władze pozytywnie rozpatrzyły propozycję firmy Lithium Americas, aby otworzyć tutaj wielką kopalnię odkrywkową obejmującą wraz z terenami przetwórczymi ponad 7000 ha, z czego sama odkrywka zajmie 2300 ha. Znajdą się tutaj także zbiorniki z kwasem solnym potrzebnym w procesach technologicznych. Na terenie kopalni będzie produkowany węglan litu potrzebny do produkcji baterii litowych znajdujących zastosowanie w takich dobrach konsumpcyjnych, jak urządzenia elektroniczne, (laptopy, tablety) i pojazdy elektryczne. Cały projekt ma tutaj trwać przez 41 lat.

Uzgodnienia miały miejsce za plecami miejscowych plemion, pomimo że przepisy zobowiązują przy inwestycjach dotyczących

rdzennej ludności Ameryki Północnej uprzednich adekwatnych konsultacji. Brak konsultacji to oczywiście tylko jeden z kilku powodów, dla których Indianie sprzeciwiają się inwestycji.

„Nie jesteśmy protestującymi. Jesteśmy obrońcami lądu i wody. Chodzi o to, aby nasz lud zrozumiał, że ten system nas wykorzystuje, a teraz nadszedł czas, abyśmy się przebudzili. Rzeczy, które są dla nas naprawdę ważne, takie jak nasi krewni, nasze zwierzęta, nasze wzajemne relacje, muszą być chronione. Zmiana, którą próbujemy wprowadzić, jest głęboko powiązana ze zmianami historycznymi i w przestarzałych przepisach górniczymi, takich jak ustawa górnicza z 1872 roku. Przepisy takie stworzono w celu „osiedlenia” Zachodu i eksmisji rdzennej ludności z ich ziem. We wszystkich tych późniejszych latach przepisy dotyczące górnictwa w USA nadal uprzywilejowują wydobywanie wobec innych sposobów użytkowania. Reforma musi obejmować wymóg uzyskania wolnej, uprzedniej i świadomej zgody dotkniętych społeczności rdzennych” – Mówi Gary McKinney. „Teraz nasza kolej, aby wstać i mówić, chronić i chronić to, co zawsze było nasze. Wszyscy stoimy na tej samej Ziemi. To, co zabrano tobie, zabrano mnie. To, co mi zabrano, zabrano tobie. Tak powinno być we wszystkich Czterech Kierunkach. A co, gdybyśmy cofnęli się o krok i wrócili na ziemię? Będziemy budować relacje i duchowość, których może ci brakować. Jako Lud Czerwonej Góry znamy nasze korzenie i tradycje, i jesteśmy gotowi stanąć do walki o nasze”.

Tak więc tutaj pod Czerwoną Górą w Nevadzie widzimy, że ratowanie klimatu uderza w inne cenniejsze planety. W tych półsuchych terenach jest nia woda. Kopalnia zagraża jej zarówno ilościowo, jak i jakościowo. Pośrednio uderza także w lokalne ekosystemy oraz w ludzi, których tożsamość zbudowana jest na silnej identyfikacji z krajobrazem i ze środowiskiem przyrodniczym, które są traktowane jako coś integralnego z plemieniem i ze wspólnotą.

Gary McKinney powiedział też coś, co można potraktować jako

celną diagnozę obecnego kryzysu: „Nie trzeba daleko szukać, aby zobaczyć, jak wiele społeczności dotkniętych górnictwem pozostawiono ze skażonymi rzekami pozbawionymi ryb, od których były zależne. Ta kraina już jest sucha. Nie można wydobywać i przetwarzać litu tam, gdzie jest wilgoć. Musi się to odbywać na pustyni. Kiedy odpady przemysłowe wyparują, wiatr je rozwiewa i przenosi wprost na nas. Z biegiem czasu zaczniemy dostrzegać zmiany środowiskowe, np. mniejszą ilość wody w naszych jeziorach, ponieważ muszą zostać poddane odwodnieniu, a woda przekierowywana do kopalni. Płaci się naukowcom i rzecznikom, aby przybywali tu i prowadzili kampanię na rzecz przejścia na zieloną energię. Wszystko opiera się na tym kryzysie klimatycznym i innych kryzysach wywołanych przez człowieka. A gdyby tutaj nie było wydobywania? A jeśli nie było by ekstrakcji? Co by było, gdyby nie było odwadniania, parowania, biegania po społecznościach, aby je przekonywać do kopalni? Możemy nie widzieć kryzysu klimatycznego. Ale ten kryzys klimatyczny ma trzy korzenie: kapitalizm, kolonializm i ekstraktywizm (górnictwo – przyp. tłum.)”.

Aby sprostać wysokiemu zapotrzebowaniu na lit, powołano się na obowiązującą w USA Ustawę o produkcji obronnej i ponadpartyjną Ustawę o infrastrukturze, które zlekceważą konsultacje plemienne. Konsultacje plemienne są ważne, aby zachować i ocalić miejsca kultury i miejsca pochówku, artefakty, historie z nimi związane, wszystkie te rzeczy, które podlegają ochronie. Ustawa o produkcji obronnej mówi, że korporacje nie muszą się z nikim konsultować.

Przesłanie z Dalekiej Północy

Problem związany z koniecznością zielonej transformacji, wynikły z tego, że nie towarzyszy jej równolegle transformacja świadomości i ekonomii, możemy wyraźnie zobaczyć na całym świecie, w tym także w Laponii – Dalekiej Północy Skandynawii.

Podobnie jak w Ameryce Północnej wzrasta tam presja górnicza

na wydobycie metali ziem rzadkich, metali nieżelaznych (rud żelaza również) we wrażliwych ekologicznie strefach tundry i lasotundry, które i tak są pod silną presją postępujących zmian klimatu.

Produkcja niskoemisyjnej energii zależy od niszczycielskich dla klimatu metali takich jak lit, miedź, nikiel i kobalt. Panele słoneczne wymagają dużych ilości aluminium, srebra i cyny, podczas gdy stopy do turbin wiatrowych wymagają dużych ilości niklu. Metale mają duży ślad węglowy, ponieważ wytwarzane są w dużych ilościach w energochłonnych procesach wydobycia i rafinacji. Poza tym ich złoża znajdują się bardzo często na odległych ziemiach rdzennych mieszkańców.

Znany jest w rosyjskiej Laponii problem istniejących kopalni niklu i planowanych kopalni litu.

W norweskiej części Laponii poważne zagrożenie dla środowiska, delikatnych ekosystemów oraz tradycyjnego stylu życia Samów – rdzennych mieszkańców, stanowią także same elektrownie na odnawialne źródła energii. Bynajmniej nie można o nich powiedzieć, że to „zielone źródła energii”. Są to elektrownie wodne niszczące ekosystemy rzek, odcinające ryby wędrowne od ich tarlisk i zalewające odwieczne trasy migracyjne reniferów.

Są to również farmy wiatrowe o wysokości każdego z wiatraków 200 metrów, zlokalizowane w odległych wrażliwych miejscach, które do nie dawna były niemal dziewicze. Budowa elektrowni wiatrowych wymusza budowę sieci dróg do tych trudno dostępnych miejsc oraz, podobnie jak wspomniane wyżej elektrownie wodne, zaburza odwieczne trasy migracji reniferów. Farmy wiatrowe spowodowały również utratę części pastwisk.

Należąca do narodu Samów Maja Kristine Jåma jest pasterką reniferów w norweskim Fovsen-Njaarke Sijte, a od września 2021 politykiem, członkiem Sámediggi – Parlamentu Samów w Norwegii.



Praca Jåmy dotyczy rzeczywistego wpływu farm wiatrowych, powszechnie uważanych za formę zielonej energii, na społeczności Samów. Samowie stanowią nieco ponad 1% całej populacji Norwegii, liczącej około 4,7 miliona. Jåma mówi, że w ostatnich latach farmy wiatrowe zostały powiększone, a niektóre z nich rozbudowane na wielką skalę w postaci turbin o wysokości 200 metrów. „Umieszcza się je w górach na terenach wypasu reniferów. Zajmują tereny wykorzystywane do tradycyjnych źródeł utrzymania Samów” – mówi Jåma. „To zupełnie nowe konstrukcje w miejscach, gdzie wcześniej istniała tylko natura. Te miejsca stają się coraz bardziej uprzemysłowione. Na nasze tereny silnie wpływają również inwestycje hydroenergetyczne. W obu przypadkach zajmują ziemię i przeszkadzają nam żyć naszym tradycyjnym sposobem życia. Dla tych z nas, którzy doświadczają utraty ziemi z powodu tak zwanej „zielonej energii”, jest to w rzeczywistości nic innego jak zielona kolonizacja. Zostaliśmy zmuszeni do opuszczenia naszej ziemi z powodu czegoś, co uważa się za zieloną energię. Nie ma nic zielonego w naruszaniu tubylczych praw i niszczeniu przyrody”.

Z takim podejściem do rodowitych ziem przez producentów energii odnawialnej Samowie walczą od 20 lat. Od niedawna zaczynają być traktowani poważnie i odnosić pierwsze sukcesy.

W historycznym wyroku z października 2021 r. Sąd Najwyższy Norwegii orzekł, że dwie farmy wiatrowe wzniesione na półwyspie Fosen w zachodniej Norwegii naruszyły prawa rodzin Samów, w tym rodziny Jåmay, do praktykowania ich kultury, naruszając Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych ONZ. Farmy wiatrowe Storheia i Roan tworzą największy w Europie lądowy park wiatrowy, który może dostarczać energię do ponad 170 000 gospodarstw domowych. Według Fosen Vind, Storheia i Roan odpowiadały za ponad 20 % energii wiatrowej produkowanej w Norwegii w 2020 roku. 11 sędziów Sądu Najwyższego jednogłośnie orzekło, że pozwolenia na eksploatację i zezwolenia na budowę 151 turbin wiatrowych są nieważne. Jednak nie podjęto decyzji o tym, co ma się stać z już wzniesionymi konstrukcjami.

Według Jåmy skala energii wytwarzanej przez turbiny jest przytłaczająca. „Renifery są tym silnie dotknięte i unikają obszarów, w których stoją te turbiny. Na naszych rodzinnych terytoriach nie ma miejsca na te wielkie konstrukcje. Straciliśmy już tak wiele ziemi”. Renifery wędrują w zależności od pory roku, aby znaleźć porosty, ich główne źródło pożywienia. Turbiny wiatrowe wpływają na ich wzorce migracji, ponieważ są hałaśliwe i stale się poruszają. Pasterze reniferów chcą, aby turbiny zostały całkowicie zdemontowane, a ziemia została odrestaurowana, ponownie obsadzona roślinnością i zwrócona Samom.

„Sprawiedliwa transformacja nie może nastąpić, dopóki łamane są prawa człowieka i prawa ludności rdzennej. To problem kluczowy. Transformacja nie będzie możliwa, jeśli wpłynie negatywnie to na hodowlę reniferów lub inne tradycyjne sposoby życia, takie jak zbiór jagód, czy zbieranie pożywienia w dzikiej przyrodzie” – mówi Jåma. Zauważa też, że zmiany klimatyczne również znacząco zakłócają sposób życia Samów. „Można to powiązać ze sprawiedliwością klimatyczną, ponieważ ziemia Sápmi i Arktyka doświadczają dużych konsekwencji zmian klimatycznych. Pogoda i pory roku zmieniają się tak szybko, a

nasze zimy są tak niestabilne”.

Działanie zakorzenione w tubylczych wartościach i Tradycyjnej Wiedzy są być może jedyną drogą do odzyskania równowagi na świecie. Jāma mówi: „Sposób, w jaki niektórzy ludzie tradycyjnie żyją z naturą, nigdy nie biorąc więcej niż potrzebują i szanując ziemię, przyniesie wszystkim korzyści. Ludność rdzenna od pokoleń zarządza ziemią i powinno to być czymś, co uznają państwa i społeczeństwo – powinni korzystać z tego typu myślenia, patrząc na zasoby, które mamy w przyrodzie”.

Jāma zwraca też uwagę na nasze codzienne postawy. Czy kupujemy więcej, niż potrzebujemy? Czy używamy rzeczy ponownie, tj. czy je odnawiamy, naprawiamy, aby nie musieć kupować nowych? To wszystko, jak wiemy ma wpływ na ilość zużywanej energii i popyt na surowce, a co za tym idzie na klimat i na cenne przyrodniczo, nierzadko odległe zakątki świata, od których kondycji zależy przetrwanie wielu tradycyjnych społeczności.

Jāma mówi, że ich walka toczy się o źródła utrzymania, o ziemię, która jest silnie związana z ich kulturą i językiem. Mówi, że takie walki mają miejsce na całym świecie, aby przyszłe pokolenia nie musiały walczyć.

Podsumowanie

Opisana wyżej dwójka rdzennych aktywistów potwierdza dystopię „zielonego wzrostu”, o której pisał w swojej książce Jason Hickel „Mniej znaczy lepiej. O tym, jak odejście od wzrostu gospodarczego ocali świat”.

Autor na przykładzie licznych dowodów i rzetelnych danych twierdzi, że rozwiązanie bieżącego kryzysu ekologicznego w oparciu o tradycyjny model biznesowo-gospodarczy jest zwyczajnie niemożliwe. Co więcej, trzymanie się tego modelu nieuchronnie prowadzi nas ku katastrofie. Jednocześnie autor wskazuje realne, możliwe do osiągnięcia rozwiązania, których

wdrożenie nie tylko nie musi oznaczać zubożenia społeczeństw, ale wręcz poprawi jakość ich bytu i życia. Autor wskazuje także na doniosłą rolę ludów rdzennych w koniecznej transformacji. Zarówno ich holistyczne i nielinearne postrzeganie rzeczywistości, jak również tradycyjna ekologiczna wiedza są tu kluczowe. Odsyłam więc do lektury.

Autorstwo: Tomasz Nakonieczny

Zdjęcia: [CulturalSurvival.org](https://culturalsurvival.org)

Źródło: [LudyZiemi.blogspot.com](https://ludyziemi.blogspot.com)

Bibliografia

1. Jason Hickel „Mniej znaczy lepiej. O tym, jak odejście od wzrostu gospodarczego ocali świat”. Wydawnictwo Karakter, 2021 r.

2.

<https://www.culturalsurvival.org/publications/cultural-survival-quarterly/hidden-costs-green-wind-energy-sami>

3.

<https://www.culturalsurvival.org/publications/cultural-survival-quarterly/our-sacred-sites-are-more-important-lithium-mine>